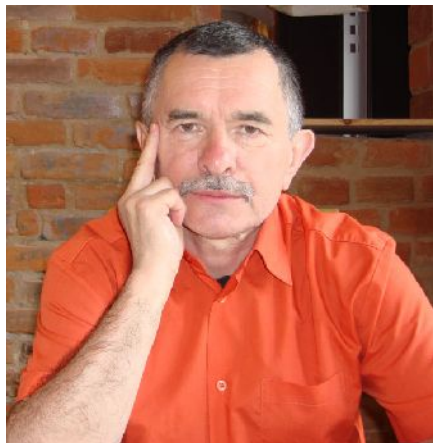


Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (27)

(fragmenty)



Poezja i empatia

1.

O empatii, bez której nie ma dobrej poezji – o empatii rozumianej jako zdolność wczuwania się w innych i o empatii jako o darze dzielenia się uczuciami z innymi... można w nieskończoność...

W moim odczuciu brak empatii w ujęciu pierwszym (wczuwania się w innych) to problem zahaczający w najdalszych konsekwencjach nawet o... wojnę. Przecież to właśnie empatia jest przeciwieństwem znieczulicy i zobojętnienia, realizowaniem jednego z najtrudniejszych przykazań ewangelii: kochaj bliźniego swego jak siebie samego... Tymczasem wojna wyrwca do góry nogami porządek świata, odziera ludzi z empatii, z wrażliwości na los innych ludzi. Ślepa żołnierska dyscyplina tłumi skutecznie empatię, zamieniając wrogów w tarcze strzelnicze, do których można strzelać jak do kaczek. Ale odarcie z empatii to nie tylko sprawa wojny, lecz i wychowania w pokoju. W czasach pokoju też obserwujemy znieczulicę, zobojętnienie, skłonność do przedmiotowego traktowania jednego człowieka przez drugiego. Bo choć nędza wypacza charakter i prowadzi do okrucieństwa, to wiadomo, że dobrobyt i komfort również zamykają w ciasnej skorupie egoizmu.

2.

Jedną z misji poezji i sztuki jest więc – i tu przechodzę do istoty wystąpienia – przywracanie i budzenie w odbiorcy dobrych uczuć empatii, rozbijanie ciasnej skorupy egoizmu. Wiersz, obraz, powieść są czymś w rodzaju peryskopu, dającego wgląd nie tylko w duszę autora, co jest zrozumiałe, ale też w światy wewnętrzne ludzi obok nas. Możemy do nich dotrzeć za pośrednictwem wyobraźni i wrażliwości: tych najczulszych instrumentów artystycznego poznania. Dzięki sztuce, literaturze, poezji ktoś obcy – staje się

bliski, znany, współczujemy mu, widzimy jak na dłoni jego duszę, jego cierpienie, jego wzloty i upadki, identyfikujemy się z nim. Nie dajmy się oszukać pozorom, dziś zapotrzebowanie na empatię jest nie mniejsze, a może większe niż kiedyś, choć dzięki udogodnieniom i wynalazkom cywilizacji coraz łatwiej i szybciej możemy się ze sobą komunikować. Nie oznacza to jednak, że staliśmy się sobie przez to automatycznie bliżsi i że nie zdarza się, iż obdarzamy większym uczuciem maszyny niż ludzi. W dodatku, w dzisiejszych marketingowych czasach chętniej mówimy o sobie, czyli uprawiamy autoreklamę, niż słuchamy... Wiele jest mówiących, mało słuchających... Niekiedy mam wrażenie, że mówimy głośno, jeden przez drugiego, jakbyśmy pragnęli PRZEKRZYCZEĆ WŁASNĄ SAMOTNOŚĆ... Dlatego tak cenię w poezji – otwarcie się na drugiego człowieka, zdolność do zapuszczenia sondy, rentgenowskiego promienia w jego duszę... Czyli – nie tylko „ja”, „moja” jaizm”, jako horyzont poety współczesnego, narcystyczne opiewanie własnego pępka, lecz także – „ty”, „on”, „oni”, „my”, „wy” – na tle Świata i Kosmosu...

Wzlot wolnego, nieskrępowanego ducha, jako triumf indywidualizmu wyzwolonego z przesądów i stereotypów – daje imponujące efekty w nauce, w sztuce, w gospodarce. Nie można jednak zamykać oczu na to, że niekiedy ten wzlot sprowadza się do wybujałego narcyzmu. Myślę tu o indywidualizmie bez odpowiedzialności, podobnie jak istnieje wolność bez odpowiedzialności.

Empatia w poezji pomagałaby więc znaleźć w wieży Babel ludzkości XXI wieku to, co wspólne, wpisując się w dążenie do zbudowania solidarności międzyludzkiej i w próbę uczynienia świata przynajmniej w minimalnym stopniu szlachetniejszym i bardziej przyjaznym.

Staram się idealistycznie uwierzyć – o czym pisałem w wierszu „Błysk zapałki” – że:

może w tej chwili
gdy pocieram zapałką
o ciemność pokoju
równocześnie
w paru domach głowach czy rozmowach
krzywym płomykiem się zapalam

może zrozumiał mnie właśnie
mój nieprzejednany wróg
a przyjaciel znalazł we mnie winę

może w tym okamgnieniu
przez otwarte okno
z płatkami jabłoni
wpadłem do pierwszej dziewczyny

lub z oczu matki wypadłem
i od początku
gościłem się tocząc

a może
na całej planecie
nikt o mnie w tej sekundzie nie pomyślał
i dlatego poczułem się taki samotny
jakbym potknął się o pustą ciemność

Że poezja może niewiele? To prawda. Proszę jednak pozwolić mi odparować ten zarzut moim wierszem „The Butterfly Effect”:

The Butterfly Effect

wzruszasz ramionami mówiąc
że poezja dziś
to zaledwie
trzepot skrzydeł motyla

odpowiadam słowami
autora teorii chaosu Edwarda Lorenza
że trzepot skrzydeł
motyla w Brazylii
spotęgowany reakcją łańcuchową
może wywołać tornado
w Teksasie
a każda wielka podróż
zaczyna się od
małego kroku

Zdaję sobie sprawę, że głos za empatią może też budzić uzasadniony sprzeciw, bo przecież poezja romantyczna była wykwitem indywidualizmu, podobnie jak liryka Rimbauda i symbolistów... Tak. Indywidualizm był i jest motorem twórczości, podobnie jak poczucie odrębności, bunt jednostki przeciw masie, niepowtarzalność wizji, oryginalność wyrazu – to wszystko składa się na urodę przyrodzonego talentu poety... Chciałbym jednak i tu wtrącić swoje malutkie „ale”... Wiadomo, że poeta, pisząc o innych, pisze zawsze o sobie; portretując innych, wyciska na ich rysach własne indywidualne piętno. W takim ujęciu dar empatii to nic innego tylko dobra wola naginania własnej wyobraźni i własnej wrażliwości do cudzych wrażliwości i cudzych wyobraźni...

PISAĆ O SOBIE PRZEZ PRYZMAT ŚWIATA I O ŚWIECIE PRZEZ PRYZMAT SIEBIE – pod tym poetyckim credo podpisuję się obiema rękami...

3.

Teraz parę zdań o empatii jako o zdolności do dzielenia się z odbiorcą swoimi uczuciami, refleksjami...

Czy pisząc, nie pragniemy wyłuskać z chwili teraźniejszej tego, co wieczne i nieprzemijalne, tak żeby wiersz pozostał bliski komuś żyjącemu teraz i 50 czy powiedzmy nawet 100 lat później? W innych realiach narodowych, społecznych, pod inną szerokością geograficzną... Ubranemu w inną skórę, przywiązany do innych niż my gadżetów i wynalazków techniki, ale też... niepozbawionemu wiecznej duszy, która podobno – jak zapewniają wszystkie religie świata i większość artystów – jest wyróżnikiem ludzkiego istnienia?

Jednak czy można w dzisiejszym świecie tak pośpiesznie zmieniającym się i podobnym do jaszczurki, która co rok zrzuca skórę; w świecie, w którym dokonało się w ostatnim półwieczu tak mnóstwo przeobrażeń – wyłuskać z chwili bieżącej chwilę wieczną?... Na to pytanie odpowiem paradoksalnym pytaniem: a czy człowiek w istocie swej zmiennej natury nie pozostał jednak atawistycznie niezmienny? W swoim lęku przed śmiercią? W swojej tęsknocie do miłości? W poszukiwaniu Logosu, Piękna, Szczęścia, w zwątpieniu i chorobie, w cierpieniu i zachwycie?

cdn.